

# Nie tylko poetycka podróż po Stanach Zjednoczonych w Klubie Literackim "Nadolzie"

Data publikacji: 21.03.2016 16:25

Uczestnicy ostatniego spotkania w Klubie Literackim "Nadolzie" działającego przy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej nie ruszając się z Nadolziańskiego Grodu zwiedzili kilka parków narodowych w Stanach Zjednoczonych. W podróż po pięknych i niezwykłych przyrodniczo miejscach, które dane było jej zwiedzić, zabrała cieszyńskich literatów ich klubowa koleżanka Elżbieta Holeksa.

Jako że było to spotkanie klubu literackiego, rozpoczęło się i zakończyło wierszem autorstwa prelegentki. Oczywiście związanym z podróżami.

*„Jeśli świat daleki  
wyciągnie rękę i... zawoła  
odkurzę marzenia  
garść wspomnień dorzucę*

*zabiorę to wszystko i pójdę (...)*” - przeczytała. A Prezes Klubu Jolanta Skóra wprowadziła w literacko – podróżniczy klimat wykładając o wątkach podróży w literaturze pojawiających się od czasów najdawniejszych i dzieł literackich najstarszych po te najbardziej współczesne.

Holeksa opowiedziała na wstępie nieco o sobie. Urodziła się w 1954r w Cieszynie, jest absolwentką tutejszego Liceum Ogólnokształcącego im. Antoniego Osuchowskiego. Skończyła także Studium Policealne przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Cieszynie, wreszcie jednak wyjechała z Cieszyna by zamieszkać w Warszawie. - **W Warszawie przyszły na świat moje dzieci Kasia i Michał. Pracowałam tam prawie przez 20 lat w Teatrze RAMPA na Targówku na różnych stanowiskach administracyjnych. Jako młoda dziewczyna chciałam wyjechać z Cieszyna, chciałam mieszkać w dużym mieście. I poszłam mieszkać do Warszawy, z której byłam bardzo niezadowolona. Nigdy się nie nauczyłam mieszkać w dużym mieście. Wyjechałam do tych Stanów i nagle, na wybrzeżu Pacyfiku poczułam się tak strasznie daleko od Cieszyna** – wyznała ciesząc się, że wreszcie, po latach tułaczki, znalazła swą przystań w ukochanym Cieszynie.

Autorka trzech tomików wierszy: "Tobie – ja, czyli barwy samotności", "Skarby moje" i "Widok z serca", która otrzymała kilka wyróżnień w konkursach literackich, m.in. na VIII Konkursie Poetów Emigrantów w USA właśnie w tym kraju przez 12 lat mieszkała, ciężko pracowała ale też, co już niekoniecznie typowe dla emigrantów, zwiedzała. - **Przez większość czasu byłam tam z moją córcią. I z góry założyłyśmy, że część pieniędzy, które odłożymy do skarpety przeznaczymy na to, żeby ten kraj zwiedzić. Po kilku bardzo ciężkich latach pracy, kiedy miałam już bardzo dobre referencje mogłam przy kolejnej pracy prosić o co najmniej tydzień płatnego urlopu. To był dobry wybór. Po latach zapomniałam już o ciężkiej pracy, o trudach nauki angielskiego, którego zaczynałam się uczyć mając 45 lat, a pamiętam te wspaniałe podróże, które przykryły to niesympatyczne uczucie bycia emigrantem w pierwszym pokoleniu** – wspomina. Syn mieszka w Warszawie. Kiedy z córką miały już zaplanowany wyjazd, to brał urlop, przylatywał i zwiedzał z nimi. Podróże po stanach były więc także okazją do miłego spędzania czasu z dorosłymi już dziećmi.

W Stanach mieszkała niedaleko Chicago. większość podróży zaczynała więc samolotem, zazwyczaj lotem do Las Vegas, skąd jest blisko do parków narodowych, a że lata do Las Vegas dużo ludzi, to bilety są tańsze niż np do Salt Lake City. - **Las Vegas to dla mnie chory sen homo sapiens. kto wymyślił, by budować miasto w takim miejscu, na pustyni** – mówiła krzywiąc się na samo wspomnienie. Przyznała też, że nigdy nie miała specjalnej ochoty zwiedzać Las Vegas, a już na pewno nie, kiedy tam przylatywała. - **Ewentualnie już w podróży powrotnej,**

**kiedy naładowałałam się pozytywną energią w otoczeniu przyrody, mogłam przejść się po Las Vegas. Takiego nagromadzenia kiczu, tandety i bylejakości nigdzie indziej nie widziałam.** Ale i o samym Las Vegas potrafi coś opowiedzieć. - **Nigdy nie ciągnęło mnie na wschodnie wybrzeże, zawsze na zachód. Ale statwę wolności, jak ci amerykańanie, którzy mówią, że nie muszą nigdzie wyjeżdżać, bo wszystko mają w Las Vegas to ja też tam właśnie widziałam** – żartowała. Zauważyła też, że Amerykanie nie mają za bardzo zwyczaju podróżowania, zwiedzania, nawet własnego kraju. A jak spotykała ludzi na szlakach, to zazwyczaj byli to albo turyści z Europy, albo emigranci, najczęściej Polacy, Czesi, Rosjanie.

- **Blisko Las Vegas jest najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziałam - wyżłobiony przez erozję temperaturową Bryce Canyon** – kontynuowała swą bogato ilustrowaną slajdami opowieść. Mówiła o endemicznej roślinie, którą zawsze marzyła zobaczyć - juce Joshua tree, która z drzewem nie ma nic wspólnego, opowiadała też, jaka przygoda spotkała ją i córkę w tym wyjątkowym miejscu. - **W dzień jest tam 30 stopni, na dnie kanionu 40 stopni, a w nocy 5 stopni, a często poniżej zera. Zachód słońca pod tą szerokością geograficzną trwa kilka minut. I nagle z 30 stopni zrobiło się dwa. Na szczęście był tam sklep z pamiątkami, który największy biznes robi z pewnością na kurtkach...** - wspominała pokazując zdjęcie siebie i córki w różowych kurtkach z logo Parku. Opowiadała o bajecznych kolorach skał, na których mieni się i przeplatają beże, brązy, acree i urzekający różowy, na wzór którego zrobiono wspomniane różowe kurtki.

Kolejne miejsce, w które zabrała słuchaczy, to najpiękniejszy w Stanach las – Park Narodowy Czerwonego Lasu. rosną tam wiecznie zielone sekwoje dochodzące do 100 m, z których najwyższa ma 115m. Była tam dwa razy, bo tak była tym lasem zauroczona. - **Mgła, która dodaje wilgoci, ale nie pozwala na zbyt wysokie temperatury, nierzeczywistego, bajkowego wrażenia dodawały paprocie i porosty** – opowiadała. Zwróciła też uwagę na to, iż zarówno tam, jak i w kanionie są bardzo dobrze przygotowane szlaki. - **Nie schodząc ze szlaków nie sposób się zgubić** – wyjaśniła pytającym czy podróże takie są niebezpieczne.

Holeksa zabrała także uczestników spotkania na bardzo fotogeniczne wybrzeże północnej Kalifornii. - Jadąc autostradą człowiek przy każdym zakręcie chciałby się zatrzymać, tak tam pięknie. Natomiast muszę przyznać, że w Pacyfiku w północnej Kalifornii nie byłam w stanie się wykapać, choć jako dziecko w maju pływałam w mającej dziesięć stopni Wiśle w Harbutowicach.

Kolejne miejsce, w które zabrała słuchaczy, to jeden z najpiękniejszych i najbardziej znanych w USA Park Narodowy - Yosemite. - **Miejsce wręcz unikalne. Jadąc na wycieczki w nowe miejsca zawsze chciałam tak planować, by jeden dzień być tam** – mówiła o miejscu w środkowowschodniej Kalifornii. Opisując park we wstępie opowiedziała nieco o geologii i znajdującym się tam przed wiekami płytkim morzu, później o charakterystycznych dla tego parku wodospadach. Jest ich tam około 40, zdobyła 2. - **Cała trasa jest bardzo trudna. Na początku idzie się dobrze. Każdy musi mieć 3, 4 litry wody w plecaku, bo po drodze nie ma nic. A jest to 3 godz wędrówki po schodach, co było wyzwaniem głównie dla naszych kolan. Jest to jedna z najtrudniejszych tras w Stanach, otwarta tylko od czerwca do września, później może być oblodzona. Wraca się naokoło** – opowiadała o przemierzonym mgiełkowym szlaku, jak się on nazywa. Opowiedziała także o drugim wodospadzie, którego nie udało jej się zdobyć. - **Szlak biegnie na południowym stoku, 40 stopni, zero cienia** – wspominała atrakcję, którą ją pokonał i zawrócił. Pokazała także zdjęcia legendarnej monolitowej granitowej skały najwyższej na świecie, która od doliny do góry ma ponad 1000 m wysokości. Opisała też spotkanie z niedźwiedziem. - **Zawsze na pytanie jakie jest najpiękniejsze miejsce na świecie mówiłam Yosemite. Do momentu, aż w zeszłym roku zabrano mnie w Tatrzy. Yosemite spadło na drugie miejsce.**

Na koniec spotkania Holeksa pokazała Wielki Kanion Kolorado w Kalifornii nad rzeką Kolorado znajdujący się na terenie rezerwatu Indian Hualapai. Wielką atrakcją dla turystów jest tam platforma wystająca 20 m z brzegu kanionu, przeszklona, przez której podłogę widać przepaść kanionu i szalejącą w dole rzekę. - **Jednorazowo wpuszczają tam 120 osób. Wchodzi się w kapturach, które się dostaje, żeby nie porysować szklanej podłogi. A pod nią widać 800-metrową przepaść, lekki uskok i kolejne 400m** – wspominała dodając, że przy platformie jest muzeum Indian Hualapai – budynki, chaty w jakich mieszkali, szalasy, sprzęty. I oczywiście Indianie w tradycyjnych strojach sprzedający pamiątki.

Całą prelekcję Holeksa tak, jak rozpoczęła, tak i zakończyła wierszem.

**„(...)A może jestem już inna?  
Nowych smaków, krajobrazów**

*i zapachów pełna.  
A mądrzejsza o podróże (...)"*

(indi)